Nr. 306. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, sobota dnia 4 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przesilenia.

Lwów 3 lipca.

Austro-Węgry stoją pod znakiem przesilenia. W Austrji chwieje się gabinet dra Koerbera, na Węgrach nowy prezydent gabinetu hr. Khuen-Hedervary, który dopiero przed kilku dniami objął rządy, wskutek wybuchłej gwałtownej opozycji stronnictwa koszutowskiego, znalazł się w położeniu tak niejasnem i chwiejnem, iż zdaje się, że dni jego istnienia są policzone. Sytuacja jest tak zawikłaną, a wskutek szowinistycznego stanowiska partji koszutowskiej i jej żądania unarodowienia armji, tak trudną do rozwiązania, że pojawiły się nawet pogłoski, iż przesilenia te nietylko skończą się na sferach ministerjalnych, ale sięgną wysoko ponad te sfery...

Przesilenie w Austrji będzie stanowczo rozwiązane w tych dniach, przed wyjazdem cesarza na pobyt letni do Ischlu, a, jak donoszą telegramy, prawdopodobnie skończy się na tem, że dr. Koerber pozostanie do jesieni, a dopiero po powrocie cesarza sprawa ostatecznie zostanie załatwioną. Badając przyczyny, które wywołały tak ostre przesilenie w Austrji, podnieść należy, iż główna tu wina Niemców, którzy Czechom nie chcą dać absolutnie żadnej, najdrobniejszej nawet koncesji. Wskutek tego oburzyli Czechów, którzy licząc się z prądami, nurtującymi wśród ich wyborców, rozpoczęli obstrukcję i zapowiedzieli, że rządowi dra Koerbera nic nie przepuszczą, nawet konieczności państwowych. Wśród dzisiejszych stosunków trudno przypuszczać, aby Niemcy zmienili swą taktykę.

O wiele gorszem jest położenie na Węgrzech. Tam skrajny, zacietrzewiony, ślepy, z niczem się nie liczący szowinizm koszutowców, gotuje monarchji ciężkie przejścia. Zdawało się, że ustępstwa nowego prezydenta gabinetu, ustępstwa, które wywołały wszędzie wielkie zdziwienie, usuną w sejmie obstrukcję. Tymczasem obstrukcja ta wybuchła na nowo, a nawet ofiarą jej padł Kossuth, który widział się na skutek postępowania swego stronnictwa zniewolonym do złożenia przewodnictwa w klubie.

Sprawa ta, dla której stronnictwo niezawisłości, które przecież paktowało z hr. Khuenem, wszczęło burzę, wymaga wyjaśnienia.

Owóż stronnictwo niezawisłości dlatego wystąpiło w ten sposób, iż uznało, jakoby hr. Khuen zawartą z niem umowę zerwał. Oskarżono go o to z tego powodu, iż w mowie swej programowej zapowiedział, że domagać się będzie upoważnienia od sejmu dla przystąpienia do rokowań z obcemi państwami o traktaty handlowe, przed uchwaleniem przez sejm taryfy celnej. Żądanie to odnosiło się przeto do zniesienia tak zwanej formuły Szella, wedle której ustawowo zakazano rządowi wchodzić w rokowania handlowe z zagranicą, przed uchwaleniem taryfy celnej. Uchwalenie tej formuły było właśnie ceną, za którą stronnictwo niezawisłości zrzekło się obstrukcji wówczas, gdy rządy obejmował Szell. Zniesienie przeto obecnie tej formuły byłoby stratą stronnictwa niezawisłości: zyskiwałoby ono z jednej strony ustępstwa w kwestji wojskowej, traciłoby jednak z drugiej strony to zwycięstwo, które w swoim czasie odniosło, obalając Banffy'ego.

Natychmiast też po mowie hr. Khuena powstał Franciszek Kossuth i zaprotestował przeciwko zniesieniu formuły Szella. Godził się na odłożenie obrad nad sprawami ugodowemi do jesieni, trwał jednak przy samej formule. Stronnictwo Kossutha poszło jednak jeszcze dalej. Nie wystarczał mu protest. Samo zapowiedzenie, że rząd będzie domagał się upoważnienia do wdrożenia rokowań traktatowych, uznali inni członkowie stronnictwa za złamanie całej umowy i odrazu uczuli się zwolnionymi ze wszystkich zobowiązań, przyjętych wobec hr. Khuena.

Tem tłómaczy się przeto zwrot w usposobieniu opozycji, tem tłómaczą się zarzuty zdrady i wiarołomności.

Korespondencje.

Żółkiew 3 lipca.

(My a Rusini. — Parę przykładów dla ilustracji. — Obchód ruski na cześć Ojca św. i właściwy cel tej uroczystości. — Upadek kościoła farnego).

Zupełnie odmienną w pracy narodowej jest taktyka działalności naszej, a ruskiej. My odbywamy wiece i zjazdy; omawiamy wszelakie potrzeby i obowiązki, uchwalamy wreszcie rezolucje i rozjechawszy się do domów, — stoimy bezczynni, a zadowoleni z wrażenia, jakie sprawiły w społeczeństwie głośne nasze obrady. — Inaczej postępują Rusini. Ci radzą najczęściej poufnie, nie uchwalają wielkich postulatów, ale zato każdy z nich na swojem stanowisku robi po cichu, co mu zalecono; nie próżnuje, zadowala się robotą drobną, napozór nieznaczną, a jednak podkopującą podstawy naszego bytu narodowego. — My działamy, jak grzmot i piorun; oni — jak termity, z których każda toczy pod korą pień polskiego życia w tej części kraju.

Stwierdzam fakt. W dydaktykę nie bawię się, ale poprę go przykładem. Ktoś powie, że przykład drobny. Niechaj-że wie, że takich przykładów znajdzie tysiące!

Oto jeden:

P. D., gorzelniany inspektor tutejszy, buduje sobie dom. P. D. jest Rusinem, ale do roboty ugodził także Polaków. Rozumie się samo przez się, że polscy ci ludzie rozmawiali pomiędzy sobą po polsku. Usłyszał to p. D. i zgromił ich surowo, grożąc, że wydali z roboty każdego, kto będzie mówił po polsku!

A jakże my odpowiadamy na ten hakatyzm ruski? — Proszę zajrzeć do domów polskich w mieście i do polskich dworów. Dlatego, że na obejściu jest kilku ze służby narodowości ruskiej, cały dom, cały dwór mówi po rusku, nawet z polskimi włościanami! Święta po dworach obchodzą się grecko-katolickie; natomiast w święta wedle rzym.-kat. obrządku na polach polskiego pana i we dworze najczęściej kolatora kościoła, wre praca w całej pełni. A Rusin wyrzuca z roboty Polaka za to tylko, że mówi w języku ojczystym!

I jeszcze fakt drugi. — P. F., urzędnik pocztowy, miał służącą. Rusinka z rodu, lubiła ona jednak mówić po polsku, a nawet bywała w kościele. Chlebodawca oburzał się na to, groził wydaleniem ze służby i tak jej dokuczał, że w końcu musiała opuścić obowiązek. Ten sam pan bije nawet własne dzieci, jeżeli tylko usłyszy, że używają polskiego języka.

I znowu pytam: Ilu polskich chlebodawców zwraca uwagę na to, czy służąca jest Polką, lub Rusinką, jakiej używa mowy i do której uczęszcza świątyni?

Na razie ograniczę się dwoma drobnemi przykładami i przechodzę do spraw bieżących. — Po dwóch latach przypomnieli sobie tutejsi Rusini o Ojcu św. i 5 b. m. urządzają obchód papieski. Rozlepiono szumne afisze ruskie i rozesłano je do wszystkich zamożniejszych i wybitniejszych Polaków tutejszych.

Mimowoli nasuwa się pytanie, co spowodowało naraz Rusinów żółkiewskich do tego obchodu, skoro zarówno oni, jak i Rusini miast innych, przez dwa lata skrupulatnie wyłączali się od obchodów na cześć papieża? Odpowiedź łatwa. Oto, potrzebują pieniędzy na budowę cerkwi, więc też uroczystością papieską, niby wędką, chcą sięgnąć do polskiej kieszeni. Atoli, wobec stanowiska, jakie ci panowie zajmują stale wobec Polaków, miejmy nadzieję, że na zapowiedziane przedstawienie nikt z nas nie pójdzie.

Dość już dawaliśmy pieniędzy na cerkwie! Kwotę, jaką każdy dałby na cerkiew, obróćmy raczej na kościół farny, który nadaremnie od lat kilkunastu oczekuje restauracji. Wilgoć od strony grobowca królewiczów Sobieskich niszczy fundamenty, tynk i gzymsy kamienne odpadają; przez przedziurawiony dach zacieka woda do wnętrza, rujnując z trudem niegdyś odrestaurowane sklepienia i ściany świątyni.

Pamiątkowa wieża pochyliła się ku zachodniej stronie i runie, jeżeli się jej rychło nie naprawi. Byłoby więc wprost lekceważeniem własnych obowiązków, gdybyśmy składali na obcą świątynię, gdy własna znajduje się w upadku.

Wybory w Niemczech.

Koło polskie zdobyło w ostatnich wyborach ogółem 16 mandatów, a miaowicie 11 w W. Księstwie Poznańskiem, 4 w Prusach Zachodnich i 1 na Śląsku Górnym. Poseł Czarliński wybrany został dwukrotnie, w okręgu wyrzysko-szubińskim (w Prusach Zachodnich). Ponieważ przyjął mandat w niezupełnie pewnym okręgu wyrzysko-szubińskim, przeto w pewnym okręgu tucholsko-chojnickim odbędzie się wybór uzupełniający.

Z dotychczasowego Koła polskiego w parlamencie niemieckim, weszło do nowego tylko 8 członków. Są to pp. Chrzanowski, Głębocki, Czarliński, ks. Jażdżewski, książę Radziwiłł, Wł. Wolszlegier, Janta-Półczyński i dr. Krzymiński. Po dłuższej przerwie wrócił znowu do Koła poseł dr. Witold Skarzyński; po raz pierwszy wchodzą do uiego pp.! Leon Grabski, dr. A. Chłapowski, hr. M. Mielżyński, Józef Mycielski, Jan Brejski i Wojciech Korfanty, ten ostatni jako pierwszy polsko-narodowy poseł z Górnego Śląska. Wreszcie poseł, który ma być jeszcze dnia 10 bm. wybrany w okręgu chojnicko-tucholskim, będzie prawdopodobnie także nowym zupełnie człowiekiem w parlamencie.

Polski komitet wyborczy ogłasza porównanie głosów polskich, oddanych do parlamentu w roku 1898 a 1903. Cyfry te są nader wymowne, wykazują bowiem stosunek głosów polskich do niemieckich, dając przez to dokładny obraz przebiegu walki wyborczej. Przytoczyć z nich należy przynajmniej rezultaty zbiorowe. W W. Ks. Poznańskiem w 15 okręgach wyborczych padło:

W r. 1898 głosów polskich 153.154, niemieckich 105.305. Obecnie zaś głosów polskich 178.060, niemieckich 114.735. Wzrost zatem głosów polskich wynosi 24.906, niemieckich 9430. Stosunek tedy wzrostu głosów polskich jest daleko większy, aniżeli niemieckich. Liczba głosów, oddanych na kandydatów socjalistycznych w W. Księstwie, urosła z 4530 na 8877. Wzrost wprawdzie znaczny, w zestawieniu jednak z okręgami w Niemczech, ani rezultat ogólny ani wzrost nie jest tak wielkim, jakby się wydawało na pozór.

Prusy Zachodnie z Warmią i Mazurami, w 13 okręgach wyborczych, z których większa część jest całkiem stracona, wybrały 4 Polaków, czyli o jednego więcej, aniżeli w r. 1898. W okręgach tych oddano: w r. 1898 głosów polskich 99,721, niemieckich 128.006, obecnie zaś głosów polskich 103.233, niemieckich 130.884. Polacy wzrośli o 4512, Niemcy o 2878. Stosunek ten będzie jeszcze pomyślniejszy, jeżeli odliczymy Warmię i Mazurów wschodnio pruskich, gdzie liczba głosów polskich zmalała, w pierwszym okręgu z 5067 do 3858, w drugim z 5874 do 3925. Są to jedyne dwa okręgi wyborcze, gdzie ilość głosów polskich zmniejszyła się, a to skutkiem niedostatecznej i nieumiejętnej agitacji ze strony polskiej. Wzrost głosów socjalistycznych w Prusach Zach. wynosi z 8252 na 14.565.

Na Górnym Śląsku padło głosów polskich ogółem 44.681, kiedy w r. 1898 tylko w okręgu gliwickim oddano 40 głosów na p. Siemianowskiego. Wzrost zatem wynosi 44.641. Wybrano, jak wiadomo, tylko jednego Polaka przy wyborach ściślejszych, mianowicie p. Korfantego w okręgu katowickim.

W Nadrenji i Westfalji oddano obecnie 18.570 głosów na p. Chociszewskiego z Gniezna, kiedy w r. 1898 oddano na tegoż tylko w jednym okręgu 156 głosów.

Nakoniec w Berlinie i jego okolicach, gdzie w roku 1898 oddano na p. Bernarda Chrzanowskiego tylko 447 głosów, oddano ich obecnie około 3000. Były to więc kandydatury formalne, bez nadziei przeprowadzenia, ale świadczące o wzroście samowiedzy wyborczej.

Zbiorowy zatem przyrost głosów polskich wynosi z 253.518 w roku 1898, na 347.544 obecnie, czyli o 94.926 głosów.

Rzym a synod petersburski.

Wczoraj podaliśmy wiadomość, iż patrjarcha ekumeniczny Joachim III przesłał ze Stambułu do wszystkich naczelników kościołów samoistnych na Wschodzie i do synodu peterburskiego pismo, w którem proponował zebranie się powszechnego soboru, celem porozumienia się w sprawie reformy kalendarza i załatwienia wielu ważnych spraw aktualnych, obchodzących żywo wszystkie samoistne kościoły wschodnie.

Od stanowiska, jakie zajmie synod petersburski, zależał w pierwszym rzędzie los tej propozycji patrjarchy ekumenicznego. Obecnie odpowiedź synodu patrjarsze Joachimowi III. ogłoszono drukiem. Z odpowiedzi wieje przedewszystkiem ciasny duch oberprokuratora synodu, Pobiedonoscewa, zasklepiający się w uczuciach i dążeniach kościoła urzędowego rosyjskiego. — W najważniejszej kwestji, to jest kwestji zwołania soboru powszechnego, synod oświadcza się jasno i stanowczo, iż sobór powszechny, o którym marzy wielu Rosjan, jest tylko „jasnym ideałem“, pociągającym ku sobie serca „wszystkich szukających prawdy“; lecz o jego urzeczywistnienie na razie „można się tylko modlić i pożądać go“, wskutek wielu przyczyn natury państwowej, politycznej i dyplomatycznej. Synod sądzi jednak, że te wszystkie przeszkody nie są jednak nieprzezwyciężonemi. Zamiast soboru powszechnego, proponuje na razie porozumiewanie się naczelników kościołów samoistnych („autokefalnych“) pomiędzy sobą, jak np. oberprokuratora synodu z patrjarchą ekumenicznym, w celu zgodnego przeprowadzenia pewnych zmian kościelnych lub reformy kalendarza. Zresztą synod mniema, iż metropolici i biskupi samoistnych kościołów wschodnich powinni odbywać częściej synody i na nich zastanawiać się nad potrzebami swych owczarni w danej chwili.

Najbardziej zaś czytelników naszych będzie interesować ustęp z odpowiedzi synodu, w którym tenże określa bliżej stosunek kościoła wschodniego w Rosji, do katolicyzmu i katolików wogóle. „Co się tyczy naszych stosunków do dwóch wielkich gałęzi chrześcjaństwa: łacinników i protestantów — powiada synod — to kościół rosyjski, wraz z innymi samoistnymi prawosławnymi kościołami, zawsze się modli, pragnie i gorąco pożąda, żeby ta niegdyś dziatwa Kościoła-matki i owce jedynej trzody Chrystusowej, obecnie wrogą zawiścią oderwane i błądzące, uczyniły skruchę i przyszły do poznania prawdy; żeby wróciły na łono świętego soborowego i apostolskiego kościoła, ku swemu jedynemu pasterzowi. Wierzymy szczerości ich wiary w Trójcę św. i dlatego przyjmujemy chrzest święty i jednych i drugich (i katolików i protestantów). My czcimy tradycję apostolską hierarchji łacińskiej, a przechodzących na łono naszej cerkwi kleryków łacińskich przyjmujemy w takiejże samej godności (jak przyjmujemy np. Ormjan, Koptów, Nestorjanów i innych, którzy nie zerwali z tradycją apostolską). „Serce nasze otwarte“ i gotowiśmy wszystko uczynić dla utwierdzenia na świecie pożądanej jedności. Lecz, ku wielkiej naszej boleści i ogólnemu smutkowi wszystkich prawdziwych dzieci kościoła, w chwili obecnej wypada nam myśleć nie tyle o złagodzeniu naszego stosunku do chrześcjan zachodnich i o pełnem miłości przyciągnięciu ich do jedności z nami, ile raczej o ciągłej i czujnej obronie powierzonej nam owczarni przeciwko

(135)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Jako, że ci dopomogę, gdy Firlej z królem wyjechał, a jam, nienależący do orszaku pana, tu został?

To mówiąc, Muciuszyński przed siebie rękę wyciągnął, u której na palcu znów pierścień błysnął.

W tej chwili podszedł człek jakiś, który nieopodal siedząc, palcom pana Benedykta uważnie się przypatrywał. Stary to a łysy był człeczyna, oczy zaczerwienione miał, powieki bezrzęsne, a szatę długą do ziemi prawie. Do Muciuszyńskiego się zbliżył i mówiąc: „przepraszam“, za prawicę ge ujął.

— Kto waćpan jesteś i czego chcesz? — spytał Świrko.

— Ładny pierścioneczek u waćpanka na paluszku widzę. Czy nie mógłbym wiedzieć, skąd go macie?...

— Czemu nie! — odparł Muciuszyński. — Jeno chciałbym wiedzieć, przed kim relację mam zdać z posiadania pierścionka onego i co ać za jeden?

— Jestem Giuseppo Caconari, złotnik, złotniczek jego królewskiej mości; trochę philosophus, trochę alchemiczek i wyrywacz ząbków od biedki. Pierścioneczek ten znam, bom niedawno tę łezkę bryiantową w nim lokował, a królik jegomostek na paluszku go swoim nosił. Jakim cudeczkiem on u waćpanka się znalazł, jestem ciekaweńki dowiedzieć się, bardzo ciekaweńki!...

— Jakto? to jest pierścień jego królewskiej Mości? — Muciuszyński spytał.

— Oczko się moje nie myli — ten sam, ten sam!... Na wewnętrznej stronce jest gwiazdeczka z krzyżyczkiem: mój znaczek złotniczy.

Muciuszyński zdjął pierścień.

Tak! na stronie wewnętrznej był znak wymieniony. Caconari uśmiechnął się, mrugnął zaczerwienionemi powiekami, a brat Rupert patrzał na Świrkę oczyma, które mówiły:

— Azaliś go ściągnął u króla jegomości, człeku bezecny?

— Hm! — mruknął pan Benedykt — muszę się wytłómaczyć przed waćpanami, bo pomyślicie, żem jest przywłaszczycielem rzeczy nie swojej.

— Co zaś, co! — zawołał Włoch spolszczony — *Per Bacco!*... mnie nie przychodziła wcale myślka taka do główki. Król jegomostek musiał darować siniorkowi to kółeczko — pewniczkiem, że darował!...

— Król jegomość nie zna mnie, jako i ja szczęścia nie miałem być przedstawionym jego królewskiej mości. A w jaki sposób stałem się posiadaczem tego pierścienia, zaraz acańsiwu opowiem. Dni temu parę, wieczorem późnym, zatrzymałem się przed dworcem wawelskim. W izbach pańskich Bekwark śpiewał, a żem był nastrojony smętnie, słuchałem z zadowoleniem wielkiem pieśni onych, przez otwarte okno płynących. Nagle coś uderzyło mnie w twarz. Myślałem, że zbereźnik jakiś małym kamieniem cisnął. Chwyciłem ręką — pierścień!... Skąd? kto go rzucił? Bóg święty wiedzieć raczy — ale schwycenie go za dobrą wróżbę wziąłem, tak jakoś z myślami mojemi się zgadzał. A waćpan mówisz, że to pierścień jego królewskiej mości! No, cóż, królewski złotniczku?

— Dziękuję za wiadomostkę!.. Godność wasza?..

Świrko powiedział:

— Dobra wróżba!.. — mówił złotnik królewski. — Jeżeli macie życzeńko jakieś, spełni się — niezawodnie, że się spełni!..

W ukłonach niskich na dawne miejsce odszedł, i zabrał się do jedzenia przyniesionych jajek na miękko.

Brat Rupert porwał Muciuszyńskiego za łokcie oba.

— Prowidencja nad wami i nademną czuwa! Uważaj waszmość! pierścień — królewski! Kto go rzucił, to nam do tego nic, ale go waćpan masz, a jako nie jest własnością waszmości pana — musisz go królowi jegomości oddać. Jutro zatem udamy się w pogoń za orszakiem pańskim, zrazu się zdala trzymając, ażeby nas, to jest: mnie — nie poznano. Albo nie!.. inaczej trzeba tę rzecz urządzić. Ja przy waćpanu podybię, niby dworzanin jego, a tak składniej mi będzie do dziewki się przybliżyć i ją dla waćpana usposobić. Nie mów jeno waćpan nikomu, a Firlejowi broń Panie Boże, kim jestem, bo całą rzecz popsujesz. Pierścień ułatwi waćpanu dostęp do króla, i jeśli, jako mi się widzi, wszystko pomyślnie pójdzie — to już będziesz mógł od orszaku królewskiego nie odstępować. Ale — nic darmo!

— Dukaty już wziąłeś, czegoż jeszcze chcesz? — a no prawda, że jako mój dworzanin, stosowny przyodziewek mieć musisz. Dam ci go jutro, nawet szablę porządną dostaniesz. Ino wygodź!.. ino wygodź... bo...

Tu Muciuszyński pogroził.

— Nie ma obawy, a za przyodziewek i szablę dziękuję! Mam ci wprawdzie wspaniały żupan i pas od Sołomereckiego mi dany, ale szkoda szaty takiej na podróż. Waćpana podlejsza być musi, to ją wezmę... Tylko — tylko...

— Co tylko?..

— Czy waćpan naprawdę tę dziewkę chcesz mieć?..

— Kiedy mówię, że chce, to chcę — do stu tysięcy migdałów włoskich!.. — uniósł się Muciuszyński, czego nie zwykł był czynić.

— Masz ją! masz słowo Ruperta!.. Ale, żeby dobrze interes waćpana poszedł, potrzeba mi list pewien od Firleja wydobyć. I tej operacji podjąć się waszeć musisz.

— List wydobyć?.. — mruknął Muciuszyński. — To złodziejska operacja jakaś!..

— Trzasnąłbym waćpana w łeb za podejrzenie podobne, gdybym nie wiedział, że waćpan bezemnie nic nie zrobisz i tylko dziewkę stracisz. List jest mój, przezemnie do Firleja pisany; ale żem zapomniał com pisał, muszę doń zajrzeć, a od jego właśnie materji zależy powodzenie waćpana. Ja go waćpanu, daję słowo szlacheckie, zaraz oddam i waćpan nazad go położysz, tam skąd wziąłeś. Mógłbym to bez pomocy waćpana uczynić, ale sierdzimy się teraz z kasztelanem i nijak mi do niego teraz przystąpić. Uda się ci ten list dostać, tak tylko, by Jaśko nic o tem nie wiedział — dziewka twoja! nie — wracaj do Portugalji!..

Swirko Muciuszyński przyćmiony miał już łeb trochę, bo robaka porządnie zalewał, a brat Rupert nacierał na niego i tłómaczył, że na wydobyciu pisma tego cała przyszłość pana Świrki zależy. Brat Rupert przysiągł, że pisanie ono zaraz wróci, że to jest niezbędny dokument w sprawach miłosnych, jeno kopji zapomniał zdjąć, a Firlej pokłóciwszy się z nim, nie pozwoli teraz tego zrobić. A gdy się Muciuszyński wzdragał, czynności się onej podjąć, rzekł:

— Więc muszę waćpanu powiedzieć to, czegom nie chciał. Nie list to żaden, ale specyfik na utrapienia sercowe. Jaśko także w dziewce się pewnej rozmiłował, ale jej nakłonić do siebie nie mógł, dopókim mu nie wypisał z księgi egipskiej zaklęć cudownych. Lecz, widzisz waćpan! nie spodziewałem się, że jeszcze komuś przydatny mogę być i dlatego kopji nie zrobiłem, a księgi nie mam. Teraz dziewka za Jaśkiem przepada, od kiedy na czczo powtarzać zaczął: *Peterwerter, marikundi, superdindach, witerajda, striks, pryks* — i dalej nie pamiętam,..

— Tak że mi waćpan gadaj! — zawołał Muciuszyński. — Wżdy w Egipcie będąc, słyszałem, jako magowie Faraonom głowę suszyli... Tak że mi waćpan gadaj!

— Gadaj, gadaj! ale tu pewna ostrożność zachowana być powinna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciągłym napaściom i różnorodnym pokusom ze strony łaciników i protestantów. Naszym ukochanym i wysoce poważanym ojcom i braciom wiadomemi są odwieczne pragnienia Rzymu, które w swoim czasie były powodem jego odpadnięcia; wiadomymi są również z historji jego różnorodne pomysły, jawne i tajne, skierowane do tego, aby poddać swej władzy Wschód prawosławny; znanemi są dziś istniejące a kosztowne szkoły, stowarzyszenia misjonarskie, specjalne zakony mnisze i mnogie inne instytucje, których liczba ciągle wzrasta, a których jedynym celem jest wychwytywanie owieczek kościoła prawosławnego".

„W szczególności zaś na kościół rosyjski oddawna już skierowana uwaga łaciników. Nie mając możności uwodzenia naszego prostego, lecz pobożnego i do swego kościoła przywiązanego ludu, zwracają się oni do członków wyższej arystokracji, przyzwyczajonej do stałego zamieszkania za granicą i już od wielu pokoleń pozostającej w duchowym związku z Zachodem i usiłują zachwiać ją w wierze ojców i zaszczepić wśród niej katolicyzm, drogą tajnej propagandy, literatury, prasy i tym podobnymi środkami. Nawrócenie Rosji i narodu rosyjskiego stanowi tradycyjne marzenie i nietajony cel aspiracyj współczesnego papiestwa. Z tego powodu, choćby najbardziej pokojowymi były głosy łaciników, choćby najtroskliwiej usiłowali udowodnić i wszelkimi sposoby podkreślali swoją szczególniejszą miłość i poważanie dla kościoła prawosławnego, a w szczególności dla narodu i państwa rosyjskiego, głosy te nie mogą jednak i nie powinny zasłaniać przed wzrokiem naszym istotnych aspiracyj Rzymu; a my z konieczności, jeszcze bardziej wzmacniamy czujność naszą i naszą decyzję stania na niezachwianym gruncie prawosławia i nie zapalamy się żadnymi widokami fałszywie pojętego pokoju, pomimo naszych dążności do jedności wiary, zapowiedzianej wszystkim chrześcijanom przez samego Chrystusa Pana, Zbawiciela naszego".

Odpowiedź synodu, a właściwie oberprokuratora, maluje doskonale usposobienie obecnego naczelnego zarządu kościoła prawosławnego do innych wyznań chrześcijańskich, a dla patrjarchatu ekumenicznego, dla jego marzeń o soborze powszechnym i zgodzie wszystkich wyznań chrześcijańskich, będzie ona niewątpliwie strumieniem zimnej wody. Oberprokurator synodu nie chce słyszeć o zmianie stosunku kościoła urzędowego w Rosji względem katolicyzmu, albowiem widocznie obawia się, iż zmiana ta mogłaby wypaść na korzyść katolicyzmu, który coraz więcej znajduje zwolenników — jak sam stwierdza — wśród wyższej inteligencji rosyjskiej.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 17° R. Pogoda niepewna.

Mianowania. W uzupełnieniu notatki pod tym tytułem w numerze porannym zamieszczonej dodajemy, że prof. Andrzej Aliśkiewicz przeniesiony został z gim. III do VI, a prof. Rudolf Schechtel z V do III.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Godlewski, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Z towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Na rozliczne ze wszech stron zapytania donosimy, że zgłoszenia o przyjęcie w poczet członków towarzystwa przyjmuje kancelarja przy ul. Zimorowicza l. 8 pomiędzy godziną 5 a 8 wieczorem, która też udzieli wszelkich żądanych wyjaśnień.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Wojciechowi Kogutowi, nauczycielowi w Pobitnie, na zmianę nazwiska rodowego na „Pohorski".

Subwencja. Wydział powiatowy w Kałuszu otrzymał na budowę drogi Kałusz-Kopanka-Żurawno subwencję krajową w wysokości 5000 kor.

Bursa im. Tadeusza Kościuszki przy ulicy Dwernickiego, będzie otwartą z dniem 1 września br. Przyjęci będą uczniowie szkół średnich, zamiejscowi za opłatą miesięczną 36 koron. Podania z dołączeniem świadectwa z pierwszego półrocza, należy wnosić na ręce dyrekcji V gimnazjum we Lwowie do dnia 10 lipca br. Wszelkich wyjaśnień udziela kierownik bursy prof. gimn. Michał Siwak, w godzinach popołudniowych w gmachu bursy (ulica Dwernickiego).

„Kurjer Lwowski" wynagradza sobie brak tematu do lepszej pracy publicystycznej, wyzywaniem innych dzienników do polemiki, broń Boże, nie o rzecz publiczną, jeno o osoby. „Zagląda innym redakcjom do garnuszków", jak trafnie powiedziała o nim *N. Reforma.* Obecnie upatrzył sobie nasz *Dziennik* i poucza nas o obowiązkach, zadaniach i etyce dziennikarskiej, a kiedy samej redakcji *Kurjera* brakło już sofizmatów, zapożycza się sążnistymi elaboratami ludzi, którzy o dziennikarstwie i zadaniach prasy takie mają pojęcie, jak ślepy o kolorach...

W dzisiejszem wydaniu, znany ekonom-ista, który podpisał się „Mieczysław Dawid Teodorowicz" i tytułuje się „dawnym urzędowym redaktorem" *Przedświtu*, zamieszcza bardzo głęboki traktat na temat etyki dziennikarskiej i stanowiska *Dziennika*. Skąd ten pan znalazł jeszcze przystęp do poważnych redakcyj, nie wiemy, ale w odpowiedzi oświadczamy *Kurjerowi Lwowskiemu* tyle tylko, że na elukubracje p. Mieczysława Dawida Teodorowicza nie damy odpowiedzi, chociażby z tego powodu, iż jeden z członków naszej redakcji zasiadał w trybunale sądu polubownego, który rozstrzygał właśnie sprawę etyki dziennikarskiej tego p. Mieczysława Dawida Teodorowicza ze sprowadzonym przezeń z Londynu literatem i dziennikarzem, p. Naganowskim...

Jeżeli moglibyśmy uczynić jeszcze jaką uwagę, to byłaby ona tylko wyrazem zdziwienia, że *Kurjer Lwowski* dla poparcia swych opinij, zapożycza się kompetencją i etycznemi pojęciami — pana Mieczysława Dawida Teodorowicza... Gdybyż go był przynajmniej nie podpisał!

Proces o szpiegostwo. Jak wiadomo, został w marcu br. były komisarz krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, dr. Ossoliński pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji uwięziony i odstawiony do sądu krajowego w Wiedniu, gdzie przeprowadzono śledztwo. Obecnie donoszą z Wiednia, że śledztwo zostało już ukończone i że wkrótce akt oskarżenia zostanie zredagowany. Jeżeli nie zostaną podniesione zarzuty, proces przed trybunałem orzekającym rozpocznie się jeszcze w lecie br.

Rozwiązane zgromadzenie. Otrzymujemy następujące pismo: W nr. 301 *Dziennika Polskiego* z dnia 1 lipca wyczytałem notatkę pt. „Rozwiązane zgromadzenie", które zawiera fakty niezgodne z prawdą. Upraszam przeto o zamieszczenie sprostowania na podstawie § 19 ust. pras.

Przedewszystkiem nie zwoływałem ż a d n e g o zgromadzenia wyborców, ani nawet za zaproszeniami, na którem miałbym zdawać sprawozdanie poselskie. Prawdą jest, że otrzymałem zaproszenie od członków stow. „Solidarność" (a nie „Świt", które wcale nie istnieje), stowarzyszenie to atoli nie składa się wyłącznie z moich zwolenników, jest jedynie stowarzyszeniem zawodowem dozorców domu i służby domowej. Na zgromadzeniu byłbym niezawodnie stanął, gdyż wyborcy mają prawo żądać odemnie sprawozdania — w tym wypadku atoli nie jawiłem się, uważając obecną chwilę za nieodpowiednią — tembardziej, że mógłby mię spotkać znów nieuzasadniony zarzut, iż dążę do rozbicia partji robotniczej.

Ernest T. Breiter.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum jasielskiem odbył się w dniach od 2—10 bm. pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum św. Jacka w Krakowie p. Tadeusza Skuby. Świadectwo dojrzałości uzyskali: Balon Adam, Bielniak Michał, Bogdalski Adam, Feliks Piotr z odzn., Filipek Józef, Gonet Stanisław, Gorczany Karol, Grygiel Józef, Igielski Władysław, Jarzyna Tytus, Jurasz Wojciech z odzn., Konieczko Jan, Koszałka Franciszek, Lipiński Maksymiljan, Litarowicz Eugeniusz, Menasse Zygmunt, Mściwujewski Seweryn, Pawlikowski Roman, Rój Jan, Rolek Tadeusz z odzn., Sadowski Emil, Schoenborn Józef, Siciński Mieczysław, Sołtysik Władysław, Stantejski Jan, Tomkiewicz Edward, Wanat Franciszek z odzn., Wygrzywalski Ludwik, Zuława Edward, Żychiewicz Emil z odzn.; eksterniści: Kwiatkowski Mieczysław, Majewski Tadeusz, Morgonowski Szulim, Mrozowski Michał, Płoszaj Jakób, Wojtuń Teofil. Do egzaminu poprawczego przeznaczono po wakacjach z jednego przedmiotu 8, reprobowano na rok 2 uczniów publicznych i 3 eksternistów.

Egzamin dojrzałości odbył się w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie w dniach od 15 do 27 czerwca Świadectwa dojrzałości otrzymały: Benroth Janina, Bilińska Anna, Błachocińska Ludwika, Chmielakówna Stefania z odzn., Damazkówna Stanisława, Dziubandowska Honorata z odzn., Friedberg Anna z odzn., Gabrysiówna Zofja z odzn., Jarecka Emilja, Jettówna Henryka, Kaliszówna Felicja, Karmańska Wanda, Klebert Helena, Kleiber Amalja, Kloskówna Bronisława, Kotarska Maria, Krajewska Zofja, Krężołkówna Eugenia, Lankoszówna Teresa, Lewakówna Antonina, Matusikówna Helena z odzn., Mazurówna Marja z odzn., Michalikówna Adamina z odzn., Michoniówna Melania z odzn., Musiałówna Sydonia z odzn., Nawrocka Marja z odzn., Nowakówna Matylda z odzn., Pisarska Bronisława, Plappertówna Zofja z odzn., Pukówna Marja, Rudnicka Barbara z odzn., Rzeszódko Leokadja z odzn., Sadowska Marja, Scheurich Marja, Schnitzel Klementyna z odzn., Skwarczek Wanda, Srokowska Wanda z odzn., Surowiecka Marja z odzn., Świątkówna Anna, Szajdzicka Eugenia, Tarchalska Janina, Tułasiewicz Jadwiga, Wądolna Władysława z odzn., Weinberg Sabina, Wiśniowska Helena, Zawadzińska Władysława, Zembrzycka Ludwika. — Prywatystki: Hopcasówna Józefa, Burzyńska Elżbieta, Cyankiewicz Bolesława, Dobrzańska Kazimiera, Gluzińska Zofja, Kretschmerówna Aleksandra, Kwaśnicka Marja, Loefler Laura, Wąsikiewicz Eugenia, Wiełowiejska Marja.

Z naszych zdrojowisk. Druga lista gości kąpielowych w R y m a n o w i e, od 11—25 czerwca, wykazuje 482 osób (245 rodzin).

Urzędowa hakata przy robocie. Syn posła polskiego do niemieckiego parlamentu, Szumana, z powołania lekarz, wywiesił na domu tabliczkę z nazwiskiem swojem Szuman, pisanem przez „sz". Rząd królewski poczynił wskutek tego poszukiwania w księgach metrykalnych i znalazłszy tam nazwisko Szuman, pisane przez „sz", przedsięwziął korekturę tego nazwiska na pisownię niemiecką przez „sch". Na podstawie tego wezwał prezydent policji, dra Szumana, aby nazwisko swoje rodowe Szuman, pisał przez „sch", tj. Schumann. Przeciw temu orzeczeniu wniósł dr. Szuman rekurs, podając na potwierdzenie swoich wywodów fakt, że Kammergericht uwolnił go od skargi przeciw niemu wniesionej, z powodu pisania swego nazwiska przez „sz". Rekurs został odrzucony, a wyższy sąd administracyjny zatwierdził rozstrzygnięcie policji i odtąd dr. Szuman nie śmie się inaczej pisać, jak „Schumann".

Ludność Warszawy. Ze sprawozdania wydziału statystycznego magistratu m. Warszawy za rok 1902, okazuje się, że w końcu tego roku ludność Warszawy wynosiła 736.625 osób obojej płci, a w tem 417.583 katolików, 263.824 żydów, 36.219 prawosławnych, 19612 ewangelików i 397 mahometan. W ciągu roku sprawozdawczego, przyszło na świat 25.873 niemowląt. Zmarło mieszkańców stałych 13.176, przyjezdnych i wojskowych 1101. Małżeństw zawarto 6011.

Walka kobiet. Świadkami niezwykłej sceny byli przechodnie, którzy się prypadkowo znaleźli wieczorem pewnego dnia w City Hall York w Brooklynie w Ameryce północnej. Piętnaście ciemnookich robotnic włoskich popadło w gorącą walkę ręczną. Coraz liczniejsze grupy zaciekawionych przedstawicieli płci brzydkiej zgromadziło się wokoło walczących, Włoszki owe przemówiły się nieco podczas jazdy tramwajem elektrycznym, do czego dała powód jakaś niezbyt pochlebna uwaga jednej z robotnic o drugiej, siedząc obok niej. Ta uczuła się obrażoną, odcięła się ostro, a wskutek tego utworzyły się dwie partje między jadącemi. Podczas jazdy zachowywały się pasażerki z uznania godną powściągliwością, skoro jednak wysiadły z wagonu postąpiły kilka kroków w głąb parku, obrażona kobieta rzuciła się na ową pierwszą, chwyciła ją za włosy i uderzyła ją pięścią w oko. Napadnięta w jednej chwili utopiła swoje paznokcie w twarzy nieprzyjaciółki. Z krzykiem i piskiem rzuciły się zwolenniczki obu walczących dziewczyn na siebie. Grzebienie i szpilki latały we wszystkich kierunkach i coraz dzikszą stawała się walka. Gdy wreszcie kilku stróżów porządku publicznego zjawiło się na polu walki, nie przedstawiało wielkich trudności uwięzienie wyczerpanych i znużonych dziewięciu furyj — reszta umknęła. Między uwięzionemi znajdowała się jedna kobieta 52 letnia wraz z dwiema córkami w wieku lat 18 i 16 i pół tuzina młodych dziewcząt między 16 a 26 wiosną. Sędzia policyjny wygłosił do wojowniczych Włoszek wymowne upomnienie i puścił je — niezawodnie skruszone — do domów.

Nowe marki serbskie. W Serbji wydano już nowe marki; widnieje na nich krzyż srebrny z czterema półksiężycami, a nad tem korona królewska. Znaczki pocztowe są wzorowane na wydanych w r. 1886, które tylko przez kilka miesięcy były w obiegu, a potem zostały wycofane.

Walka byków na ulicy. Lizbona była onegdaj widownią dziwnego widowiska. 200 dzikich byków, przeznaczonych częścią na arenę, częścią do rzeźni, wydobyło się ze stajni i poczęło szaleć po ulicach miasta. Wiele osób które spotkały się z rozszalałemi zwierzętami, odniosło rany. Byki wpadały na przechodniów, wyrzucały ich rogami w górę, bodły i kaleczyły. Ogrody i bulwary zostały zupełnie zniszczone, wśród mieszkańców powstała panika nie dająca się opisać. Kilka byków wdarło się do wspaniałego parku Campo Grande i pobiegło nad staw, gdzie pływało właśnie na łódkach kilka osób, przeważnie kobiet. Zwierzęta przewróciły jedną łódź, a siedzących wewnątrz wyrzuciły rogami na ląd. W całej Lizbonie i okolicy rozpoczęto polowanie za zbiegami, dotąd udało się pochwycić połowę. W niektórych przedmieściach mieszkańcy boją się wychodzić na ulicę.

Usypiająca trawa. W niektórych okolicach Meksyku rośnie trawa usypiająca zwierzęta, które się na niej pasą. Niedawno podróżni zatrzymali się w takiej miejscowości i konie ich zjadły obficie w koło rosnącą trawę. Gdy się puścili znów w drogę, konie zasnęły tak twardo, iż nie mogli się ich dobudzić. Po dwóch godzinach skutki narkotycznej paszy minęły bez żadnych szkodliwych następstw.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 2-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +12·0, Wiedeń +16·0, Pola +23·0, Budapeszt +20·0, Florencja +20·0, Biarritz +17·0 Paryż +16·0, Monachjum +16·0, Berlin +16·0, Memel +15·0, Wilno +18·0, Bregencja +16·0, Gorycja +22·0, Rzym +20·0, Petersburg +16·0, Moskwa +17·0, Abazja +20·0, Lussin piccolo +24·0, Nizza +18·0.

Od onegdaj posunęło się maksimum z zachodu Europy silnie ku wschodowi. W Austrji w części północnej panuje przy przeważnie silnych deszczach w Alpach, pogoda pochmurna; w innych częściach deszcze lżejsze. Na południu Alp były burze. Nad Adrjatykiem pogoda przeważnie jasna. Temperatura nieco się oziębiła. Prognoza: Zmiennie pochmurna, ale ciepło.

Z kraju.

Brody. *(Ludzie potwory).* Minionego roku w czasie odpustu w Podkamieniu zginął bez wieści 7 letni chłopiec wiejski, który tam przybył z rodzicami. Dziwnym zbiegiem okoliczności przed kilkunastu dniami poznali rodzice swoje dziecię w Milatynie. Dziecię to, jak się pokazało, porwali dziady w Podkamieniu i pozbawiwszy je gwałtownie wzroku, połamawszy kończyny górne i dolne, używali je następnie jako wrzekomo od urodzenia kalekę do budzenia litości u pątników. Żandarm, który od rodziców nieszczęśliwego dziecka został o tem niesłychanem barbarzyństwie poinformowany, zaalarmował miejscowy posterunek żandarmerji i udało mu się przyaresztować mnóstwo dziadów. Śledztwo pewnie tę sprawę wyprowadzi ze stadjum prawdziwego światła i zbrodniarzy dotknie zasłużoną karą.

Nowy Targ. *(Fałszerstwa w sądzie).* Zajęty w biurze sędziego dla spraw karnych protokolant został wczoraj aresztowany i osadzony w więzieniu, wyszło bowiem na jaw mnóstwo popełnionych przezeń oszust. Mianowicie fałszował on rejestry karne, zamieniał zasądzonym na własną rękę areszt na grzywnę, grzywny zniżał, pobierał je dla siebie i innych dopuszczał się nadużyć.

* **Ślub** panny Karoliny Wnękównej z p. Stanisławem Dziejowskim, starszym strażnikiem skarbowym, odbędzie się we Lwowie jutro w sobotę o godzinie 12 poł. w kościele OO. Bernardynów.

* **Z „Sokoła".** Znaleziony zegarek damski i papierośnicę w poniedziałek dnia 29 czerwca b. r. na boisku, odebrać można w kancelarji Tow. gimnastycznego „Sokół".

* **Wydział** Związku sokolego wzywa druhów uczestników zlotu, aby z reklamacjami rzeczy pozostawionych we Lwowie odnosili się wprost do Związku z jak najdokładniejszym opisem tych rzeczy.

* **Cyrk braci Truzzi** cieszy się bardzo liczną frekwencją publiczności ze Lwowa i okolicy. Publiczność lwowska, która jest wybredną i od podobnych przedsiębiorstw wiele wymaga jest z cyrku p. Truzzie'go zupełnie zadowoloną, artystyczne bowiem wykonanie produkcyj całego personalu, a przedewszystkiem dyrektora Gigetta Truzzi, przewyższa wszystko co dotychczas widziano we Lwowie. W jednem z najbliższych przedstawień przyrzeka dyrekcja wystąpić przed publicznością z wielu widzenia godnemi osobliwościami i przygotowuje wiele atrakcyj i sztuk popisowych.

* **Wydawnictwo księgi adresowej** m. Lwowa zwraca się do P. T. Publiczności, oraz firm wszelkiej gałęzi tak w przemyśle i handlu z uprzejmą prośbą o łaskawe ile możności rychłe nadsyłanie zmian adresów, jakie zaszły lub zajdą w bieżącym roku. Wiadomą bowiem rzeczą, że dokładność adresów w dzisiejszych czasach jest niezbędną i przynosi korzyści samym interesowanym. Redakcja wydawnictwa dołoży wszelkich starań w opracowaniu Rocznika VIII. na rok 1904, aby umożliwić i uprościć wszelkie stosunki tak pod względem komercjalnym jakoteż osobistym, mimo to niewymownie wdzięczną będzie Szan. Publiczności za łaskawą pomoc w tym kierunku.

Adresy zamieszcza się bezpłatnie. Adres redakcji „Księgi adresowej": Lwów ul. Grottgera l. 3.

Premiowe strzelanie p. Andrzeja Kobielnika, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 5 lipca.

Zmarli:

W Wilnie zmarł Tadeusz Marjan O d y n i e c, synowiec poety Antoniego Edwarda, znany kupiec wileński, w 44 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w p i ą t e k po raz pierwszy „Doktor na raty", wzór obyczajowy z życia żydowskiego w 3 aktach, napisany przez Ruklina i Erskiego.

Jutro w s o b o t ę ostatnie przedstawienie dramatu, przed wyjazdem do Krynicy, „Doktor na raty", wzór obyczajowy z życia żydowskiego.

W n i e d z i e l ę wieczorem o godzinie 7½ „Wesoły inwalida", operetka w 3 aktach Edm. Eysler'a.

Z teatru. Artyści naszego dramatu wyjeżdżają w poniedziałek na sezon letni do Krynicy, gdzie w tamtejszym teatrze, począwszy od 7 lipca aż do 25 sierpnia, odbywać będą codziennie przedstawienia sceniczne. Przedstawieniom tym przewodniczyć będzie dyrektor Pawlikowski.

Wobec tego, zapowiedziane na jutro drugie przedstawienie komedji „Doktor na raty", będzie ostatniem w tym sezonie przedstawieniem.

Repertoar letniego teatru ludowego. W sobotę, dnia 4 lipca, „Pani majstrowa z Chorążczyzny", komedja w 5 aktach ze śpiewami Ed. Błotnickiego. Drugi gościnny występ pani Adolfiny Zimajer.

W niedzielę, 5 lipca, popołudniu o godzinie 4 „Zagroda Sobkowa", sztuka ludowa ze śpiewami w 5 aktach Ed. Błotnickiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Rewizor z Petersburga", komedja w 5 aktach Gogola.

Adolfina Zimajer, wystąpi po raz drugi w teatrze ludowym w sobotę, dnia 4 lipca, w doskonałym wodewilu Błotnickiego, „Majstrowa z Chorążczyzny", w roli tytułowej. Pani Zimajer w roli tej miała ogromne powodzenie w teatrze Skarbkowskim, kiedy sztuka ta nie schodziła z repertoaru.

Bilety wcześniej są do nabycia w droguerji Langa i Pilarskiego, hotel George'a, a w dzień przedstawienia o godzinie 6 wieczorem przy wstępie.

Marszałek hr. St. Badeni.

Lwów 3 lipca.

Dziś odbyło się uroczyste wprowadzenie w urzędowanie i powitanie nowo-mianowanego marszałka. Nominacja ta, powitana przez cały kraj z niekłamanym zapałem, nie mniej głośnem echem odezwała się w sercach urzędników wydziału krajowego, którzy nauczyli się cenić i kochać swego szefa. To też powitanie dzisiejsze miało cechę niezwykle serdeczną, czuło się, że to nie tuzinkowa ceremonja, ale objaw wzajemnej, szczerej sympatji.

O godzinie 10 zajechał przed wydział krajowy powóz p. namiestnika, wiozący obu dygnitarzy. Namiestnik w mundurze urzędowym, marszałek w ciemnym stroju polskim, szli szpalerem ustawionym przez urzędników wydziału krajowego, witając serdecznie wspólnych znajomych, do małej sali marszałkowskiej, gdzie zgromadził się wydział krajowy. Widok obu tych dygnitarzy, w pełni sił męskich, znanych z energji i chęci do pracy — jednego, który już przez szereg lat stoi w służbie publicznej, drugiego, który do tej służby wszedł tak pięknie: widok ten dwóch ludzi c z y n u idących tak razem, budził przyjemne uczucie i dobre nadzieje, które, aby spełniły się na pożytek kraju.

Namiestnik przedstawił hr. Badeniego członkom wydziału krajowego w krótkich słowach, w których szczególniejszy nacisk położył na zgodność zapatrywań swoich i nowego marszałka w sprawach krajowych, tudzież na konieczność harmonijnego działania.

Powiedział: „że będzie dążyć zawsze do tego, aby przyjaźń, która między nami istnieje, tylko się wzmocniła i utrwaliła więcej, szczególnie w trudnych warunkach, które i dla nas z pewnością przyjdą i byśmy tę naszą przyjaźń dla dobra powszechnego mogli spożytkować."

Również do dr. Pilata serdecznie przemówił hr. Badeni i zapewnił, że „starać się będzie oto, iż dla dobra kraju i podwładnych nie będzie marszałka i wydziału, lecz będzie marszałek z wydziałem krajowym na czele, bo tak postanawia statut krajowy i tego wymaga także dobro służby, do czego jesteśmy powołani wszyscy."

Na to odpowiedział imieniem gremjum wydziału p. Pilat.

Następnie odszedł p. namiestnik pożegnany przez marszałka a ten w otoczeniu wydziału wszedł do wielkiej sali, w której oczekiwali go urzędnicy, zebrani w komplecie.

Hr. Badeni wypowiedział dłuższą mowę, w której serdecznie powitał dawnych swych współpracowników; zapewnił ich o swej życzliwości, która utrwaliła się przez szereg lat wspólnej pracy, a którą w głębi serca przechował w zaciszu Radziechowa. Życzliwość ta będzie podstawą i regulatorem wzajemnych stosunków. Ma on zrozumienie dla potrzeb i spraw swych urzędników i będzie zawsze uwzględniał słuszne ich życzenia.

Liczy na wydatną, sumienną i dzielną pracę. Jeżeli czasem wymaga za wiele, to nie inna pobudka nim rządzi, tylko dobro kraju, któremu wszyscy powinniśmy służyć. Jednostka w tej pracy musi ginąć w całości, ażeby utrzymać zaufanie sejmu i kraju, ażeby być przykładem samorządu. Praca wydatna jest konieczną, ażeby strzedz pilnie zakresu działania i praw naszych. Rozszerzenie praw uzyskać może jedynie ten, kto z praw, jakie już ma, korzystać chce i umie. Ta myśl winna przyświecać wspólnej pracy, a wówczas ma nadzieję, że z dumą wobec sejmu i kraju będzie mógł wskazać na jej rezultaty.

Na serdeczne to przemówienie odpowiedział p. Ekielski, wskazując na fakt powtórnego objęcia tak ważnego posterunku. Zapewnił marszałka o serdecznej życzliwości urzędników, o ich zupełnem zaufaniu i szczerej chęci do pracy dla dobra kraju i społeczeństwa.

Pan marszałek przemówił jeszcze słów kilka, poczem rozmawiał z kilkunastoma urzędnikami.

* * *

Na dziś na godzinę 5 po południu zwołał marszałek sesję wydziału krajowego.

Sakrament — jako narzędzie germanizatorskie.

Duchowieństwo niemieckie na Górnym Śląsku posunęło się ostatnimi dniami do bezprawia poprostu niebywałego w najnowszych dziejach Kościoła katolickiego. Oto pośrednio o d m ó w i ł o ono świeżo wybranemu — w okręgu katowickim — posłowi polskiemu, p. Wojciechowi K o r f a n t e m u, sakramentu ślubu, czyniąc udzielenie go z a l e ż n e m od dopełnienia przez nowożeńca pewnych — bynajmniej nie religijnych, lub kanonicznych, jak spowiedź, zapowiedzi itp. — ale czysto p o l i t y c z n y c h warunków! Oburzające szczegóły tego nadużycia stuły kapłańskiej, podaje *Górnoślązak*, organ p. Korfantego w tych słowach:

„Dziś, we środę, o godzinie 4 popołudniu, miał się odbyć w kościele św. Trójcy w Bytomiu ślub posła do parlamentu i redaktora naszego p. Wojciecha Korfantego. — Wszystko zdawało się być w jak najlepszym porządku, ks. proboszcz już przed tygodniem przyjął zapłatę i zażądał od p. Korfantego oświadczenia na piśmie, że w sprawach kościelnych zawsze będzie posłusznym biskupowi i władzy kościelnej i oświadczenie to otrzymał. Dopiero wczoraj o godz. 6 wieczorem oświadczył ks. proboszcz Schirmeisen p. Korfantemu, zwracając mu zarazem odebraną zapłatę, ż e m u ś l u b u d a ć n i e m o ż e, chyba, że w polskich i niemieckich pismach przeprosi wszystkich księży, przeciw którym *Górnoślązak* występował, że przeprosi ks. kardynała Koppa, a zarazem da przyrzeczenie, że już nigdy przeciw księżom występować nie będzie."

Rzecz prosta, p. Korfanty odpowiedział ks. Schirmeisenowi, że takiego oświadczenia nigdy nie podpisze. Ponieważ zaś wszystko już było do ślubu i wesela przygotowane, ograniczono się na razie na ślubie cywilnym i mimo odmowy księży, uczta weselna się odbyła.

„Księża-centrowcy — pisze z tego powodu całkiem słusznie *Górnoślązak* — kopią gwałtem grób dla swej powagi; w oczach ludu polskiego stają się oni teraz jego największymi wrogami. Krzywda, wyrządzona p. Korfantemu, jest krzywdą dla całego ludu polskiego, który go zaszczycił swem zaufaniem i poselstwo do parlamentu w jego złożył ręce".

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż wobec tak postawionych p. Korfantemu warunków, ta sprawa jego przestała być prywatną, a stała się publiczną i polityczną, sprawą ogółu polskiego. Księża górnośląscy, nadużywając w ten sposób duchownego stanowiska swego, rozpoczynają rzeczywiście grę ogromnie niebezpieczną. Zapominają oni, że mają prawo wymagać posłuszeństwa od ludu jedynie w sprawach ściśle kościelnych, że ich władza nie sięga i nie może sięgać także w zakres spraw politycznych i narodowych. Rozciągając ją i na te sprawy, podkopują sami kapłańską swą powagę i sprawiają tylko, że lud coraz częściej zwracać się będzie przeciwko nim, a może także przeciwko Kościołowi. Redaktor *Górnoślązaka* nie zaczepiał nigdy Kościoła oraz instytucyj kościelnych, krytykował jedynie p o l i t y c z n e stanowisko g e r m a n i z a t o r ó w pomiędzy księżmi. Ta krytyka może się tym księżom nie podobać, w żadnym jednakże razie nie mają prawa zwalczać jej i n s t y t u c j a m i k o ś c i e l n e m i. To musi wśród ludu wywołać mniemanie, że nietylko księża, ale i Kościół popiera germanizację.

Według prywatnych informacyj, jakie w tej sprawie otrzymała *Nowa Reforma*, — p. Korfanty zwrócił się do duchowieństwa katolickiego w Krakowie z prośbą o danie mu ślubu w jednym z kościołów krakowskich. Wobec ścisłych pod tym względem przepisów kościelnych, spełnienie tej prośby było niemożliwe. Wystąpienie duchowieństwa śląskiego wywołało jednakże ogromne oburzenie w kołach duchowieństwa krakowskiego i z tych kół dano p. Korfantemu radę, ażeby odwołał się do nuncjusza papieskiego w Wiedniu. Duchowieństwo śląskie, nawet z kardynałem Koppem na czele, który zapewne aprobował ten krok proboszcza bytomskiego, nie jest ostatnią instancją. Ponad nim stoi jeszcze Rzym, a Rzym tego niebywałego nadużycia władzy kościelnej do celów politycznych pochwalać nie może, gdyż wyrządziłby przez to nieobliczalną szkodę Kościołowi na Śląsku. Poseł Korfanty ślub otrzyma, bo nie stoją mu na przeszkodzie żadne kanoniczne lub chociażby tylko formalno-kościelne względy, a dobrze będzie, właśnie w interesie Kościoła — jeśli Rzym przy tej sposobności dowie się, w j a k i s p o s ó b n i e m i e c k i e d u c h o w i e ń s t w o ś l ą s k i e g n ę b i l u d p o l s k i i j e g o o b r o ń c ó w.

Polacy w literaturze niemieckiej.

W ostatnim zeszycie *Bibljoteki Warszawskiej* znajduje się ciekawa praca p. Józefa Flacha, poświęcona przeglądowi tych utworów beletrystyki niemieckiej, w których mówi się o Polakach. Oczywiście złość tendencyjna, żółć, nienawiść panują tam prawie niepodzielnie. Wyjątek stanowią autorowie doby ostatniej, nieco dla nas względniejsi i więcej miłujący prawdę. Są oni jednak tak nieliczni, że głosy ich z ogólnego tonu wyodrębniają się bardzo trudno. Poza tem wszyscy inni występują pod mniej lub więcej wyraźnym sztandarem hakatyzmu i od zgrzytów jego nie są wolni nawet pisarze utalentowani, z hasłami wielkiej sztuki wchodzący do literatury, tej sztuki, która wyłącza wszelką politykę i wszelką tendencyjność, a żąda od artysty tylko dzieła. Niestety, tej pięknej teorji przeczy rzeczywistość.

— Jak nas tam nie lubią — mówi pan

Flach — dowodem fakt, że zupełnie bez powodu, jakby dla złośliwej psoty, w powieściach i w dramacie daje się nazwisko o brzmieniu polskiem najgorszej osobie. Przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo, a niektóre wypadki są tak rażące, że doprawdy dziwić się trzeba, jak mało kulturalni są niektórzy pisarze niemieccy. Co powiedzieć np. na to, że autor tak wybitny, jak O. E. Hartleben, nie waha się popełniać grubego nietaktu i w doskonałej skądinąd komedji satyrycznej o „Prawdziwie dobrym człowieku“ teściowi bohatera daje polskie nazwisko, nazwisko polskiej szlacheckiej rodziny, w Prusach zachodnich osiadłej, robiąc przytem tego Stanisława von Jantha Polczynski śmiesznym i szkodliwym typem. Podobnie postępuje Gerhard Hauptmann. W jego pseudo-komedji „Kolega Crampton“ — ostatni łotr, portjer akademji sztuk pięknych, ma, według słów poety „typ słowianina“ i nosi polskie nazwisko „Janetzki“, a dla usunięcia wszelkiej wątpliwości — otrzymuje z ust innej osoby taki pasport: „ten pies Janetzki, chytry, polski pies“. (!) Wobec tego trudno się nawet gniewać na Sudermanna za jego „Barczinowską“ z „Końca Sodomy“ lub za powieść „Der Katzensteg“, która piętnuje polonofilstwo, jako zdradę narodową. Do tych dwóch, najgłośniejszych koryfeuszów literatury niemieckiej przystępuje jako „trzeci w związku“ Max Halbe, autor „Młodości“, którą kaprys dyrektora teatru wprowadził na scenę lwowską. Przecież to u Halbego w „Matce ziemi“ jest to ohydna dla uczucia polskiego scena, kiedy dwaj polscy szlachcice, von Glyszewski i von Laskowski, pijani, po uczcie pogrzebowej śpiewają ulubioną pieśń polską wśród wesołości grona obecnych Niemców (a jak, wie każdy, kto widział tę sztukę w Berlinie) — i wśród szalonego szyderstwa niemieckich widzów.

Tak piszą „najprzedniejsi“ w literaturze niemieckiej, jej hetmani i wodzowie. A cóż dopiero ów tłum pismaków, fabrykujących romansidła dla szerokich warstw, na zamówienie rozpolitykowanych i politykujących wydawców?

Wyspa zbrodniarzy.

Sachalin, wyspa położona na wschód od Syberji, jest jak wiadomo, jednem, wielkiem więzieniem. Sądy rosyjskie zsyłają tam zbrodniarzy, dla których pobyt na Sybirze jest jeszcze łagodną karą. Tylko takich przestępców, którzy mają 10 lub więcej morderstw na swem sumieniu, umieszcza rząd na tej ziemi potępienia. Na Sachalinie przebywał znany pisarz rosyjski, W. Doroszewicz; całymi miesiącami stykał się on ze skazańcami, którzy zesłani zostali za najcięższe zbrodnie; obserwował ich życie i zachowanie się, ich sposób myślenia i uczucia i spisał swe bardzo zajmujące wrażenia w książce p. t. „Wyspa zbrodniarzy Sachalin“. Czytając to dzieło, doznaje się wprost uczucia grozy i przerażenia. Jest w jego książce np. takie zdanie: „Patrząc na to wszystko, zdawało mi się niekiedy, że przyjdzie mi zmysły postradać“. Oto niektóre ustępy z opowiadań Doroszewicza:

Stolica tej nieszczęsnej wyspy, Korsakowsk, sprawia na pierwszy rzut oka dodatnie wrażenie. Po bliższem jednak rozejrzeniu się, obraz inaczej się przedstawia. Tu widzi się wozy, ciągnione przez skazańców, którzy dążą za miasto, do robót polnych. Tam znów spostrzega obcy olbrzymi gmach ponury; z poza krat potężnych przezierają małe, brudne szybki — to więzienie. Obok wielki szpital, a tuż przy nim kostnica; rzadko bowiem który z mieszkańców Sachalinu opuszcza żywym tę wyspę.

Dwa są rodzaje więzień na Sachalinie: t. zw. ściste, oficjalnie nazywane „więzieniem dla kategorji skazańców doświadczalnych“ (a jakie te „doświadczenia“!). Drugie zowie się „więzieniem wolnem“. W tamtem przesiadują, zakuci w kajdany „najniebezpieczniejsi zbrodniarze“, w ostatnim internowani są zbrodniarze bez eskorty, którzy pod dozorem strażników wychodzą na robotę.

— „Nasze „więzienia ściste“ są złe“ — mówił inspektor do Doroszowicza i aby to wykazać, odbił od ściany kilka kawałków przegniłego drzewa. Ponieważ dwaj aresztanci, mimo danego „słowa“ usiłowali uciec, zaostrzono karę wszystkim innym więźniom.

Cele są wilgotne i parne: zgniłe powietrze zapiera oddech przybyłemu. O wentylacji nie ma tam i mowy. Przy ścianach, z których woda ocieka, stoją brudne barłogi; na środku celi wąska ławka, a na niej ustawione blaszane garnki na herbatę. Więźniowie, t. zw. „taczkowi“, są dniem i nocą przykuci do ciężkich taczek. Aresztant może się zwrócić, dokąd chce, lecz zawsze musi wlec za sobą owe taczki. Spi on na ławce w ten sposób ustawionej, że taczki można tuż obok postawić, bez rozkuwania więźnia. Kara taka rozciąga się na miesiąc, dwa, trzy do trzech lat. Byłaby ona nie do zniesienia, gdyby się więźniowie podstępnie od niej nie uwalniali. Aresztant naciera przy pomocy towarzyszów kajdany swe mydłem i choć mu to wielki ból sprawia; ściąga je bodaj na kilka godzin w ciągu nocy, co może się wydarzyć kilka razy na miesiąc. Jeśli straż więźnia na tem przychwyci, bywają mu kajdany na przeciąg kilku miesięcy ścieśniane w ten sposób, ze się żelazo wprost wpija w ciało, co powoduje ciężkie bole i rany.

Na Sachalin do Korsakowska, zsyłane bywają też kobiety. Ich kara jest osobliwsza. — Oto przeznacza się je na „towarzyszki życia“ skazańców. — Te tylko, które bywają poddawane śledztwu, zatrzymuje się w więzieniu. Na Sachalin zesłaną była pewna wieśniaczka za to, że skłoniła kumotra swego do zamordowania męża, którego poślubiła wbrew woli własnej. W Korsakowsku popełniła niezwykłą zbrodnię i została osadzoną we więzieniu. Zastrzeliła ona pewnego osiedleńca, który się rzucił na jej „towarzysza życia“.

— Jej nic się nie stanie — zapewnia inspektor — będzie zesłaną w głąb Sachalinu na to, aby zostać towarzyszką życia jakiegoś osiedleńca. Kobiety są na tej wyspie bezkarne.

Więźniów, którzy się dopuszczają w czasie odbywania kary niezwykłych zbrodni, osadzają w celach samotnych. Są to nory wilgotne, cuchnące, zaduszne. Jednym z mieszkańców celi samotnej jest niejaki Andrejew. Ma on lat 19; w 14 roku życia popełnił przerażającą zbrodnię: zamordował ojca i matkę dla pospolitego rabunku. Skazany został na dożywotnie galery.

O zbrodni swej mówi spokojnie, chłodno, cynicznie. Z więzienia wyprowadzają go jedynie w tym celu, aby klęcząc, „raczkiem“ odbierał plagi; nie chce bowiem zająć się żadną robotą. Usiłował zbiedz, lecz go przychwycono. Oćwiczono go 500 do 600 razami nahajek i o tem wspomina zimno, obojętnie, jakby o drobnosce.

— Dlaczego nie chcesz pracować?

— Bo mi się nie podoba. Nie chcę i nie będę pracował.

— Zabiją cię na śmierć pod plagami.

— Tego im niewolno uczynić...

— Rózgi sprawiają ci ból.

— To trzeba znosić.

— Czyż to lepsze od roboty?

— Naturalnie. Biczują mię i to przemija, a pracować trzeba od rana do nocy, dzień w dzień. Pracować nie będę, chociażby mię na śmierć zasmagano.

Specjalnością innego złoczyńcy jest mordowanie towarzyszów. Jeśli który z nowo zesłanych ma pieniądze, nakłania go do ucieczki, co gdy się im uda, morduje w gęstym lesie towarzysza, zabiera pieniądze i wraca do murów więziennych. Sześć takich zbrodni ma już na swem sumieniu.

W sprawie jednego z takich zbrodniarzy prowadzono śledztwo przez kilka lat. Wiedział, co go czeka. Oto, że będzie umieszczony we wspólnej celi. Drżał na myśl o tem i popadł w obłąkanie. Był pewnym, że go współwięźniowie z zemsty zamordują.

Do najsurowszych kar należy biczowanie w plecy. Poddany takiej karze więzień opuszcza miejsce egzekucji nieprzytomny, ledwo żywy. Po każdych 5 razach karzący zmienia rózgę i przechodzi na drugą stronę delikwenta. Tak przychodzi do 100 razów.

Przytem obecnym jest lekarz, który po każdych 10 plagach bada więźnia. Jeśli dalsze smagania zagrażają jego życiu, egzekucję się zastanawia do czasu, póki skazaniec nie odzyska sił, potem kara bywa spełniana do końca. Na Sachalinie spotyka się takich zbrodniarzy, których nie odstrasza groźba i najstraszniejszych kar.

Banki i prasa w Berlinie.

Podczas toczącego się obecnie procesu przeciw „Bankowi pomorskiemu“ w Berlinie wyszły na jaw szczegóły, które poruszyły całą prasę niemiecką. W spisie rozmaitych pozycyj znalazł sąd pozycję: „Berliński klub prasy — 25.206 marek.“ Oskarżeni urzędnicy Banku pomorskiego, wyjaśniając tę pozycję, oświadczyli, że kwota 25.206 marek została „Berlińskiemu klubowi prasy“ wręczona jako pożyczka bezprocentowa, którą klub ów miał zwrócić w nieokreślonym bliżej terminie, mianowicie „gdy mu na to pozwolą jego majątkowe stosunki.“ Oskarżony Romeick dodał uwagę, że wydatek ten został uczyniony w interesie banku. Dziennikarz Gehlsen wystąpił z ostrymi zarzutami przeciwko bankowi, który skutkiem tego skwapliwie pochwycił sposobność, ażeby za pośrednictwem „Berlińskiego klubu prasy“ wejść w styczność z dziennikami. Romeick także zaznaczył, że owa kwota nie miała być darowizną. Prezes klubu Ludwik Fulda w liście do prokuratora stanowczo zastrzegł się przeciwko temu, jakoby „klub prasy“ przyjął pożyczkę w celach, określonych przez Romeicka. Po odczytaniu tego listu rzekł Romeick: „P. Fulda nie mógł chyba przypuścić, ażeby bank panom z klubu prasy miał dawać 25 tysięcy marek dla ich pięknych oczu. Daliśmy pieniądze w interesie banku, w aktach musi znajdować się list z podziękowaniem od Sudermanna, a teraz p. Fulda udaje obrażonego.“

Z powodu tego epizodu procesowego zakotłowało w prasie berlińskiej, która żąda wyjaśnienia tej sprawy. *Local-Anzeiger*, omawiając owo intermezzo, powiada, że „Berliński klub prasy“ nie jest przedstawicielem dziennikarstwa berlińskiego i że do klubu należą także niedziennikarze. Podczas procesu nikt nie czynił zarzutów całej prasie berlińskiej, ale część jej musi chyba być wmieszaną do sprawy owych 25 tysięcy marek. Wszak radca sądowy Pauksch stwierdził, że od czasu do czasu z kasy banku płynęły do kieszeni dzienników berlińskich noty tysiąc markowe.

Parlament pod gołem niebem.

W d. 24 czerwca odbył się w Appenzellu, w Szwajcarji, doroczny wiec „Landsgemeinde“. Starożytny zwyczaj tych wieców pochodzi jeszcze z czasów germańskich „pól majowych“. Zachował się dzisiaj w kilku już tylko biedniejszych kantonach Szwajcarji. Każdy obywatel, który nie był skazany na karę hańbiącą, ma prawo wotowania. Dzień zebrania wiecu jest największem świętem dorocznem.

„Landsgemeinde“ odbywa się w Appenzellu dla pierwszego okręgu kantonalnego, dla drugiego zaś w Trogen, lub Stundwyl.

Obywatele schodzą się na rynek miejski wczesnym rankiem. Przybierają odświętne szaty i wkładają na głowy cylindry, których używają w tej jedynie okoliczności. Każdy przynosi ze sobą szablę i... parasol. Szabla stanowi stary emblemat prawa wotowania, a obywatel, któryby o niej zapomniał, nie może wotować. O dziesiątej rano zjawiają się halabardnicy i dobosze, odziani w kostjumy z XV wieku, białe i czarne. Obchodzą oni trzykrotnie rynek. O jedenastej przybywają członkowie rady z prezesem na czele i zasiadają na estradzie, ustawionej pośrodku rynku.

Urzędnicy wybierani bywają na rok, dwa, lub trzy. Po przemówieniu przewodniczącego, obywatele zebrani modlą się w milczeniu. Wotowanie odbywa się za pomocą podniesionych rąk. Obliczający głosy są tak wprawni, że potrafią odróżnić większość kilku głosów na tysiąc głosujących. Obywatela obranego odprowadzają z muzyką na estradę. Potem następuje wotowanie praw, przygotowanych w ciągu roku przez radnych. Projekt prawa winien być przyjęty, lub odrzucony bez żadnej dyskusji. Podczas całej uroczystości panuje ogromny spokój. O dwunastej wszystko skończone. Obywatele bawią się, piją piwo i wracają do domu.

Izba sądowa.

Lwów 2 lipca.

Pijawka chłopska.

Dziś po trzytygodniowej rozprawie zakończył się proces przeciw Abrahamowi Lichtowi z Janowa, oskarżonemu przez prokuratorję państwa o popełnienie występku lichwy w 177 wypadkach. Poszkodowanymi byli sami chłopi tylko z okolic Janowa. Przesłuchano na rozprawie przeszło 100 świadków. Trybunał uznał Lichta winnym występku lichwy w 50 wypadkach i skazał go za to na 6 tygodni ścisłego aresztu.

Sytuacja.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi: Wczorajsze posłuchanie prezydenta ministrów dra Koerbera u cesarza trwało półtora godziny. Prezydent ministrów przedłożył przyczyny prośby o dymisję. Cesarz wysłuchał wywodów prezydenta ministrów życzliwie, zastrzegł sobie jednakże jeszcze rozstrzygnięcie swe co do dymisji.

Zapewniają, że prezydent ministrów doznał bardzo łaskawego przyjęcia ze strony monarchy. W związku z dymisją gabinetu była onegdajsza audjencja ministra hr. Gołuchowskiego u cesarza: Minister spraw zagranicznych, który miał udać się, jak co roku, na urlop do Vittel we Francji, gdzie pomieszkanie jest już dla niego przygotowane, pozostaje jeszcze jakiś czas w Wiedniu. Dzisiaj będzie hr. Gołuchowski powtórnie przyjęty przez cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.). To, co podałem dziś rano o audjencji p. Koerbera u cesarza, znajduje potwierdzenie w dzisiejszych dziennikach porannych. *N. fr. Presse* donosi, że p. Koerber na swojej, półtorej godziny trwającej audjencji, przytoczył to wszystko, co wywołało niespodziewanie przesilenie i odroczenie rozstrzygnięcia sytuacji. Mówił o powodach przesilenia, a zarazem obszernie objaśniał aktualne sprawy polityki austrjackiej. Przedstawił złe wrażenie, jakie zrobiły w Austrji ustępstwa na rzecz Węgier i przestrzegał przed dalszemi ustępstwami, które mają być poczynione. Podniósł, iż w tych warunkach, jeśli nawet Węgrzy ustawę wojskową ostatecznie uchwalą, to każdy parlament w Austrji ją odrzuci.

Z innej strony podnoszą, że w dzisiejszej sytuacji zmiana osób sprawy nie rozwiąże i sądzą, że próba nowych rokowań może utrwalić istnienie gabinetu.

Pierwotnie istniał zamiar odraczający w innej formie, mianowicie cesarz miał dymisji nie przyjąć i zostawić dotychczasowy gabinet, dopóki nie stanie się możliwem utworzenie gabinetu parlamentarnego. Ale dr. Koerber nie chciał przystać na podobne załatwienie sprawy i żądał albo dymisji bezwłocznej, albo pozwolenia na jeszcze jedną próbę.

Faktem jest, że w tej próbie minister dr. Rezek, mimo to, iż chce bezwarunkowo ustąpić, odegra ważną rolę, jako pośrednik między rządem a Czechami.

Praga. (Tel. wł.) Donoszą stąd, że prof. Jarosław Dell, jest upatrzony jako następca dra Rezeka, w razie, gdyby utworzony miał być gabinet urzędniczy.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowy ban Chorwacji.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza mianowanie hr. Pejacsevicza banem Chorwacji, Slawonji i Dalmacji.

Bójka w parlamencie greckim.

Ateny. Po zamknięcia wczorajszego posiedzenia izby deputowanych przyszło między zwolennikami rządu a Delianistami w sali posiedzeń do bójki, podczas której padły także strzały rewolwerowe.

Gorlice. (Tel. pryw.) Wczoraj odbyło się ukonstytuowanie nowo wybranej rady powiatowej. Prezesem został w miejsce S. Szczanieckiego wybrany jednogłośnie poseł sejmowy hr. Adam Skrzyński, wiceprezesem naczelnik sądu Smolecki radca sądu krajowego.

Londyn. Jak donosi Biuro Reutera z Heidelberga (w kolonjach Przylądka), odbyło się tam wczoraj zgromadzenie burgherów pod przewodnictwem Bothy, który zwrócił się do Holandczyków z wezwaniem, aby nie robili rządowi trudności, lecz raczej popierali go w sprawach publicznych.

Kronika z ostatniej chwili.

Obława policyjna. Ze względu na licznie powtarzające się w ostatnich czasach kradzieże, zarządził radca policji p. Flattau generalną obławę na podejrzane osobistości. Wczoraj w nocy tedy, wyruszyło z gmachu dyrekcji policji, pod wodzą komisarza p. Kurki, 14 policyjnych agentów i 32 żołnierzy. Zwiedzono przedewszystkiem wszystkie spelunki nocne, przetrzęsiono krzaki góry zamkowej, przeszukano wszystkie stare i nowe cmentarze, wzgórze Wiśniewskiego i zakamarki III dzielnicy, aż po Zamarstynów, gdzie złodzieje najchętniej ukrywać się lubią. Plon obławy był obfity, aresztowano bowiem dwóch niebezpiecznych złodziei, ściganych przez sądy gończymi listami, dwóch złodziei notorycznych, uchylających się z pod policyjnego dozoru, 4 złodziei zawodowych, którzy mają zakazany pobyt we Lwowie, kilkunastu włóczęgów i kilka osób, które nie były w stanie podać ni swojego zajęcia, ni źródła z którego czerpią środki na swe utrzymanie. Wobec tak „pomyślnego“ rezultatu, zarządził radca Flattau, by obławy takie częściej urządzano.

Ucieczka z więzienia. Z więzienia sądowego w Brzeżanach, zbiegli wczoraj dwaj więźniowie, 42 letni Edward Valladier, odsiadujący karę 8 letniego więzienia za kradzież i 22 letni Michał Baryła false Kwieciński, znajdujący się w więzieniu śledczem. Valladier jest mężczyzną słusznego wzrostu, ospowatej twarzy i jasno niebieskich małych oczach, o rudym wąsie i ciemno rudych włosach. Poczyna łysieć i ma wystającą górną wargę. Ostatnią karę jaką Valladier odpokutował było 9 letnie więzienie.

Znaczna kradzież. Z mieszkania pp. P., przy ul. Ossolińskich l. 11, skradziono wczoraj wieczorem 300 koron gotówką, 6 dukatów, 2 pary złotych kolczyków i 2 broszki. Ogólna szkoda około 500 koron.

Rozmaitości.

List miłośny na jajku. Magazynier wielkiego składu jaj w Liverpoolu, otworzywszy przed kilku tygodniami skrzynią jaj, nadesłanych z Kanady, zauważył na jednem jajku napis następujący: „Zapakowane przez panią Meade, samotną wdowę, właścicielkę farmy w Belleview, Manitoba“. A ponieważ był także wdowcem niestarym, liczącym bowiem 40 rok życia, uważał więc oryginalny ten list za wolę Opatrzności. Nie namyślając się tedy długo, napisał list pod wskazanym adresem, dołączył swoją fotografję, a po trzech tygodniach otrzymał depeszę lakoniczną: „Przyjeżdżaj!“ To mu wystarczało. Zabrał lary i penaty i puścił się za ocean.

Krupp psuje się, oczywiście nie ten w grobie, ale jego wynalazku działa. Rząd w Buenos Aires zrobił świeżo przykre to doświadczenie na trzech działach Kruppa, z których każde po trzecim z rzędu strzale, stało się zupełnie nieużyteczne, tak, iż trzeba je było odstawić do składów starego żelastwa i rupieci metalowych. Oburzenie opinji publicznej zwraca się przeciw Niemcom.

List indyjski. Żona wicekróla indyjskiego, lady Curzon, zebrała sobie masę dokumentów, przedstawiających postęp Hindusów w kulturze europejskiej i języku angielskim. W tym zbiorze znajduje się ciekawy list posłany przez dwóch braci w Bombaju do przyjaciół, rodziny i odbiorców firmy, w celu zawiadomienia ich o śmierci ojca, będącego szefem firmy. List ten podajemy w dosłownem tłómaczeniu: „Szanowni Panowie! Mamy przyjemność (!) zawiadomić szan. Panów, że nasz czcigodny ojciec rozstał się z tym światem, dnia 10 bm. Interes będzie prowadzony przez jego ukochanych synów, którzy się poniżej podpisali, w sposób zupełnie ten sam co i przedtem. Na rynku opium panuje cisza. Notują 1500 rubli. — O śmierci, gdzież twoje źródło, o piekło, gdzie twe zwycięstwo? — Mamy zaszczyt polecić się nadal względom itd.“

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 lipca.

(fr) Wobec nierozwikłanego jeszcze przesilenia politycznego, nie może naturalnie nawet być mowy o rozwinięciu się jakiejkolwiek spekulacji zwyżkowej na giełdzie. Spekulanci zajmują stanowisko wyczekujące, a skutkiem tego cisza na targu przybiera jeszcze większe rozmiary. Nie ma jednak ani śladu jakiegokolwiek popłochu lub wogóle poważniejszego zaniepokojenia.

Zarząd Banku austro-węgierskiego korzystając z wysokiej stopy procentowej w Berlinie nabył ostatnimi dniami prawie za dziesięć miljonów koron niemieckich dewiz i weksli, przynoszących procent. Skutkiem tego jednak zmniejszył się odpowiednio zapas monet złotych, nagromadzonych przez ten bank.

Na giełdzie paryskiej notowany jest, począwszy od 1 lipca kurs skonwertowanej austrjackiej renty wspólnej.

— **Z kolei.** Austrjacko-węgiersko-bawarski ruch związkowy. Z dniem 1 lipca rb. wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 4.

— **Brody** 2 lipca. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 8—10 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało mdłe.

Sprzedawano: proso z dalszych okolic po 3·70 do 4·40 rs., hreczkę z bliższych okolic po 3·80 rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 2·30 do 2·60 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·10 do 3·40 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa, stacja kolejowa Brody.

— **Wiedeń** 3 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 czerwca 1903: Banknoty w obiegu 1,555.241.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 93,157.000), rezerwa kruszcowa 1,456.091.000 (mniej o 20,142.000), portfel weksl. 245,413.000 (więcej o 68,650.000), lombard papier. 40,372.000 (mniej o 3,597.000), banknoty wolne od podatków 297,441.000 (mniej o 113,261.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 3 lipca. (Giełda południ., godzina 12 minut 30). Marki 117·35, Renta majowa 100·25, Węg. renta koronowa 99·30, Akcje austr. zakł. kred. 661·25, Akcje węg. zakł. kred. 732·50, Akcje Anglobanku 274·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 483·50, Akcje Länderbanku 412·—, Akcje kolei państw. 668·75, Lombardy 83·50, Akcje kolei Elbethal 413·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 371·—, Akcje Rima Muranji 464·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 122·25, Ruble 253 75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 3 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·—, Towarz. dyskontowe 186·90. Usposobienie słabsze.

— **Budapeszt** 3 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·18 do 7·19; żyto na październik od 6·10 do 6·11; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·21 do 5·22, kukurydza na lipiec od 6·25 do 6·26, na sierpień 6·31 do 6·32; wrzesień 5·25 do 5·26, na maj 1904 5·26 do 5·27; rzepak na sierpień od 11·60 do 11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz, Usposobienie spok. Pogoda: piękna.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W piątek dnia 3 lipca 1903.
Nowość!
Po raz pierwszy!

DOKTOR NA RATY

wzór obyczajowy z życia żydowskiego w 3 akt., napisany przez Ruklina i Erskiego.

OSOBY:

Hana Finkier, wdowa	pni Gostyńska
Natan, jej syn, słuchacz praw	p. Nowacki
Henia, jej córka, modniarka	pni Solska
Abraham	p. Wysocki
Józef	p. Rasiński
Gerschon	p. Recheński
Gedale	p. Kwiatkiewicz
Leon	p. Hierowski
Samuel Silberschlag, negocjant	p. Węgrzyn
Dwora, jego żona	pna Wojnowska
Salomea	pni Bednarzewska
Dudzio	mały Wiktor
Sara, matka Silberschlagów	pni Węgrzynowa
Izaak Silberschlag	p. Roman
Estera, jego żona	pni Rotterowa
Icyk Hersch Kracher, swat (szatchen)	p. Solski
Pesel, służąc	pna Jankowska
Ryfka, handlarka drobiu	pni Rybicka

Rzecz dzieje się w Galicji.

Między drugim a trzecim aktem upływa dziesięć miesięcy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. J. Tarnawski z Chorzelowa. B. Küffer z Brzeżan. F. Horodyski z Trybuchowic. D. Gartenberg z Drohobycza. A. Schwarz z Budapesztu. W. Wężyk Rudzki z Podola ros. A. Cieyniowska z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. M. Filińska z Łucka. C. Skrzyńska z Krościenka. M. Krzysztofowicz z Załuża. J. Filipowski z Kossowa. W. Szaszkiewicz z Rzemienia. W. Małecki z Zarubiniec. J. Targoński z Warszawy. J. Ritrosch i J. Winter z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedź

pruskiemu Towarzystwu „The Singer & Comp.“ z siedzibą w Hamburgu, ul. Admiralska 79.

Od roku znosimy Wasze bezczelne napaści i nikczemne oszczerątwa — to Wasza etyka pruska. Macie tu w kraju 8 filij, około 250 agentów a drugie tyle faktorów. Wysłaliście już z kraju kilkadziesiąt milionów koron do Hamburga — to wam wszystko za mało. Chcielibyście tu sami pozostać bez najmniejszej konkurencji i być panami sytuacji, a my mamy manatki pakować i wynosić się z kraju albo do Was pójść do służby, w roli agentów.

Na 80 fabryk, które budują maszyny do szycia Singera czółenkowe, obrączkowe i Central-Bobin pierwsze miejsce zajmuje Pfaff-Biesolt-Locké, Kayser, Gritzner, Mansfeld, a Wy z Waszym jarmarcznym towarem zajmujecie zaledwie 70-te miejsce co do maszyn obrączkowych, zaś z czółenkami jesteście bezwarunkowo ostatni. Prawdę powiedziawszy, te szkoda sprowadzać z zagranicy, tylko można tu w kraju wyrabiać, w Świątuikach, we wsi pod Krakowem, gdzie **kłódki robią.**

614 Józef Iwanicki

mechanik specjalista maszyn do szycia.

Lwów, Hotel Żorża.

L. 594.

Ogłoszenie.

Dnia 9 lipca 1903 o godzinie 11 przed południem, odbędzie się w biurze c. k. Zarządu salinarnego w Bolechowie, licytacja za pomocą ofert pisemnych na wykonanie następujących objektów na c. k. salinie w Dolinie a mianowicie:

1. Drogi do składu drzewa około 204 m. dł.
2. „ „ warzelni około 322 „ „
3. „ „ składu soli około 122 „ „
4. Rekonstrukcji drogi do szybu św. Barbary
5. Urządzenia placu na skład drzewa o pow. około 13.500 m²
6. Urządzenia placu do ładowania soli o pow. około 2.100 m²
7. Urządzenia placu przed warzelniami o pow. około 4.200 m²
8. Budowy mostu drewnianego na rzece Siwce o rozpiętości 10 m²
9. Przyczołków kamiennych pod żelazny most na Siwce,
10. „ „ „ „ na młynówce,
11. Urządzenia kolejki do przewozu drzewa ze składów do warzelni o szerokości toru 0·60 m. długości około 286 m.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi 63.399 k. 32 h.

Oferować można albo na wszystkie objekty razem albo tylko na poz. 1—10 razem, na urządzenie zaś samej kolejki osobno.

Plany, kosztorysy, jakoteż warunki licytacyjne, które oferenci przed wniesieniem ofert podpisać mają i wzory ofert przeglądać można w godzinach urzędowych w biurze c. k. Zarządu salinarnego w Bolechowie.

Z ofertą przedłożyć należy próbki szutru i materjałów murarskich, których przedsiębiorca użyć zamierza do budowy, tudzież certyfikaty stacji doświadczalnej, c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie, stwierdzające jakość tychże materjałów.

Oferty sporządzone na udzielonych formularzach z podaniem opustu w procentach od sumy kosztorysowej, zawierające 5% wadjum od ogólnej obliczonej należytości w gotówce lub papierach wartościowych pupilarne zabezpieczenie mających (książeczek wszelkich kas oszczędności się nie przyjmuje) wnosić należy najpóźniej do dnia 9 lipca 1903. godz. 11 przed południem na ręce Naczelnika c. k. Zarządu salinarnego w Bolechowie.

Oferty później wniesione, lub nieodpowiadające warunkom licytacyjnym nie zostaną uwzględnione.

Otwarcie ofert, przy którem licytujący mogą być obecni, nastąpi w dniu licytacji o godzinie 11½ przed południem.

C. k. Zarząd salinarny zastrzega sobie dowolny wybór między ofertami, względnie nie przyjęcie żadnej z ofert.

Bolechów, dnia 1 lipca 1903. 661

C. k. Zarząd salinarny.

Prez. 12.075
15 L/3.

Obwieszczenie.

Prezydjum c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo

budowy nowego gmachu rządowego

dla umieszczenia utworzyć się mającego c. k. Sądu powiatowego z aresztami i c. k. Urzędu podatkowego w Bołszowcach. Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego st. Radcy budownictwa **Franciszka Skowrona** we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 1 (gmach sądowy) najdalej do dnia 18 lipca b. r. godzina 10 przed południem.

Plany i kosztorysy, zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż st. Radcy budownictwa w godzinach od 9—12 przed południem.

Lwów, dnia 23 czerwca 1903. 658

Lwów-Kraków-Wiedeń Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

				Stacja					
1245	825		250	odj. Lwów	prz.	231		130	840
251	622		240	odj. Lwów	prz.	1220		—	920
733	139		7 8	prz. Czerniowce	odj.	703		—	130
200	1000		1020	„ Jassy	„	1220		—	505
725	600		925	„ Bukareszt	„	725		—	915
935	1235		—	„ Konstancya	„	450		—	140
† 1030	—		—	„ Konstantynopol	„	† 1000		—	—
650	224		938	prz. Kraków	odj.	838		643	249
911	—		—	prz. Warszawa	odj.	751		—	—
217	1053		556	„ Wrocław	„	215		1005	622
855	525		1119	„ Berlin	„	825		442	1130
718	231		1000	odj. Kraków, dw. k. półn.	prz.	818		619	243
1222	645		302	prz. Przerów	odj.	337		124	1040
1228	651		308	odj. Przerów	prz.	329		116	1034
930	545		950	prz. Praga	odj.	725		620	1105
437	931		*208	„ Karlsbad	„	1150		*225	714
345	940		615	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	1215		1005	750
—	—		735	odj. Wiedeń dw. k. połud.	prz.	—		—	945
—	—		1105	prz. Wenecya	odj.	—		—	445
—	—		634	„ Florencya	„	—		—	910
—	—		110	„ Rzym	„	—		—	230
825 (via Avricour 825; via Salzburg)	—	Ostende-Express 1045; Orient-Express 830	1000	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	720	Ostende-Express 525; Orient-Express 550; 710	710	via Avricour 550
531	—		633	prz. Zurych	odj.			825	
715 (1055)	—	733 via Delle	545	„ Paryż	„	835	708 via Avricour; 1235 via Delle	845	1040
— (—)	—	950; —	—	„ Ostenda	„	—	446; —; —	—	
630	150		900	odj. Lwów	prz.	755		230	1020
555	714		759	prz. Kijów via Podwołoczyska	odj.	814		834	1119
818	824		803	„ Odessa via Podwołoczyska	„	814		749	819
555	920		—	„ Kijów via Brody	„	—		659	1115
1107	512		—	„ Wilno via Brody	„	—		129	729

† tylko w piątki i poniedziałki. * od 1. czerwca do 31. sierpnia.

Uwaga: Pociągi pośpieszne oznaczone są tłustym drukiem. — Czas środnioeuropejski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.